

JENS LAPIDUS SZTOKHOLM DELETE

Lapidus należy do innej ligi. Żargon i perfekcyjna konstrukcja to jego dobrze naoliwiona broń.

Nikt inny nie ma takiego polotu, takiego flow.

Bodil Juggas, „Arbetsbladet”

MARGINESY



**JENS
LAPIDUS
SZTOKHOLM
DELETE**

przełożyła **Agata Teperek**

MARGINESY

Värmdö

Tony Catalhöyük nie darzył swojej pracy szczególną miłością, ale była okej. Tak właściwie marzył o zostaniu policjantem. Dwa razy próbował się dostać do szkoły, bezskutecznie. To musiało być jakieś nieporozumienie. Miał wyśmienity wzrok i słuch i świetnie radził sobie na testach sprawnościowych. Ciągnięcie osiemdziesięciokilowej kukły po posadzce z linoleum uważał po prostu za fajne. Poza tym nie cierpiał na żadne dyskwalifikujące go choroby, miał wystarczająco dobre oceny i nie był nigdy karany. Nawet nie eksperymentował z narkotykami, chociaż wielu jego kumpli w gimnazjum i liceum uważało jaranie za dużo ciekawsze niż wrywanie panienek.

Wyłożył się dopiero na testach psychologicznych. Powiedzieli mu, że zachodzi ryzyko, że ani sam nie będzie umiał robić dostatecznych postępów, ani nie przyczyni się do robienia ich przez innych, że nie postrzega siebie jako części całości. Twierdzili, że prawdopodobnie jest typem samotnika. Kiedy zadzwonił do komisji rekrutacyjnej, rozmawiał z jakąś babą w rejestracji. Jak papuga klepała w kółko te same dyrdymały: raz po raz powtarzała słowo w słowo to, co napisano w orzeczeniu. Tony smęcił, naciskał. Zapowiedział: „Jeśli nie usłyszę od pani porządnego wyjaśnienia, to przyjdę i was, kurwa, wysadzę w powietrze”. Na koniec kobieta dodała: „Ponad to, co przed chwilą powiedziałam, mogę jedynie nadmienić, że zdaje się pan mieć poważny kłopot ze współpracą z innymi”.

Stek bzdur. Zanim Tony przerzucił się na submission wrestling, przez pół życia uprawiał sporty drużynowe. Oczywiście, że potrafi być częścią zespołu, działać w grupie. Ale ta pieprzona cizia psycholożka, która wykonywała testy i przeprowadzała z nim rozmowę, z jakiegoś powodu nie chciała, żeby dostał się do szkoły policyjnej. Nie chcieli tam jego pomocy.

Mógł tylko spekulować dlaczego.

Sthlm delete

COPYRIGHT © Jens Lapidus 2015

Published by agreement with Salomonsson Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,

WARSZAWA 2016

Niebo zaczęło się rozjaśniać, ale las dookoła wciąż pozostawał ciemny. Tony zdecydowanie przekraczał dozwoloną prędkość; jego szefowie zachęcali do szybkiej jazdy, przynajmniej nocą, choć nigdy nie przyznaliby się do tego oficjalnie. „Nie możemy przecież włączyć się po drogach” – mówili. „Powinniśmy być albo w centrum monitorowania, albo u klienta, jedynie tam jest z nas jakiś pożytek. A ludzie cenią to, że szybko do nich docieramy, nawet gdy zazwyczaj robimy wyłącznie za cieciorów w mundurach”.

Tony nienawidził określenia „ciec w mundurze”. Nie był żadnym ciecior, znalazł się tu po to, by walczyć z łobuzami, tak samo jak policjant, którym niegdyś pragnął zostać.

Sygnał alarmowy nadszedł około piętnastu minut temu. W domu w lesie, położonym kawałek za Ängsvik, w północnej części wyspy Värmdö nastąpiła przerwa w dopływie prądu, ponownie zaczął płynąć po jakiejś minucie. Na drodze ruch całkiem zamarł i według Robina, kolegi z pracy, na tym odcinku odłączono radary. Poza tym Tony jeździł tędy wielokrotnie i GPS świetnie go prowadził.

Koło jakiegoś domu skręcił w prawo w boczną drogę, nie zmniejszając przy tym prędkości. Nigdy tutaj nie był, ale ryzyko natknięcia się na inny samochód w zasadzie nie istniało. Według mapy na tym odcinku nie występowała niemal żadna zabudowa.

Teraz do domu pozostawało już jakieś czterysta metrów. Las przy drodze tworzył nieprzenikloną, ciemną ścianę. Nagle coś mignęło Tony'emu na poboczu za dużym krzakiem. Samochód: po prawej stronie drogi stał samochód i nie wyglądało na to, że ktoś go tu zaparkował. Może powinien się zatrzymać i sprawdzić, czy nic się nie stało? Ale nie, alarm należy sprawdzić w ciągu dwudziestu pięciu minut niezależnie od warunków pogodowych i tego, gdzie znajduje się budynek. Tak zapisano w gwarancji dla klienta.

Żwir na podjeździe zatrzeszczał pod kołami, gdy Tony na niego wjechał. Pomalowany na czerwono drewniany dom z białymi krawędziami przypominał mu szkółkę piłkarską, do której

chodził jako dziecko. Przez pięć lat z rzędu spędzał z bratem dwa pierwsze tygodnie wakacji na obozie na Vaddö w północnej części archipelagu, grał tam w piłkę i spał w czerwonych drewnianych domkach. Pochodzili z Fisksätty i rodzice nie widzieli potrzeby stamtąd się ruszać. Zapewne dlatego też on sam nie miał nic przeciwko pracy na Värmdö: kiedy po włączeniu się alarmu wyjeżdżał, żeby sprawdzić chroniony dom – zgłoszenia w dziewięćdziesięciu procentach okazywały się fałszywe – ogarniało go często to samo miłe uczucie co wtedy latem, podczas obozów piłkarskich.

Trochę dalej na posesji znajdowała się wiata garażowa, ale nie widział w niej samochodu.

Nie słyszał syren. Pomyślał, że właściciel musiał je wyłączyć, często się to zdarzało. Z centrali już kilka razy dzwoniło kontrolnie, lecz nikt nie odpowiedział, to jednak też nic niezwykłego. Sygnały tego typu najczęściej wiązały się z przerwami w dostawie prądu i gdy dochodziło do nich w środku nocy, klienci zazwyczaj po prostu zasypiali.

Ale tutaj było jakoś zbyt cicho, zbyt spokojnie. Jakby wszystko wstrzymało oddech w oczekiwaniu na niego. Miał złe przeczucia. Uniósł telefon komórkowy i jeszcze raz wybrał numer klienta. Sygnały mijały, ale nikt nie odpowiadał.

Zauważył małe okienko u góry pomalowanych na żółto drzwi wejściowych. Wydawało się, że w środku jest ciemno. Tony długo naciskał dzwonek i słyszał jego łagodny dźwięk.

Na ganku stała para kaloszy, a na jednym z krzeseł zobaczył poduszki. Najwidoczniej zamierzano położyć je na meblach ogrodowych, kiedy poprawi się pogoda.

Nikt nie otwierał; znowu zadzwonił do drzwi. Tym razem jeszcze dłużej przytrzymał dzwonek.

Wiedział, co robić w takiej sytuacji: należy postępować zgodnie z PS, procedurami standardowymi. Oględziny budynku z zewnątrz, kontrola typowych okoliczności zdarzenia. Dokumentacja. Raport do centrum monitoringu.

Podjeżrane samochody, narzędzia porzucone przez włamywaczy na wilgotnej trawie, zniszczone pusżki elektryczne. Wyważone drzwi, ślady ubłoconych stóp na tarasie, wybite okna.

Czegoś takiego musiał szukać.

Jego wzrok padł na typowe źródło fałszywych alarmów – jedno z okien na parterze stało otwarte na oścież. Klientom często zdarzało się zapomnieć zamknąć okna, a wiatr je otwierał. Tyle tylko, że tym razem alarm włączył się z powodu przerwy w dopływie prądu, a nie w wyniku otwarcia okna.

Tony podszedł bliżej, trawa była dość wysoka i zmoczyły mu się glany, ale to nic. Nie takie rzeczy już wytrzymały. W pokoju panował mrok.

Wspiął się na palce, żeby zajrzeć do środka, i zauważył, że w obu szybach podwójnego okna wycięto otwory – równiutko, jakby od cyrkla. Klasyczna, choć dość zaawansowana technika włamań, którą on sam widział dotychczas zaledwie dwukrotnie. Najwidoczniej użyto gumowej przyssawki, a szkło dookoła wycięto nożem, aby później łatwo wyjąć okrągłe szkiełko, wsadzić rękę do środka i odczepić haczyki przy oknie.

Wszystko wskazywało na to, że to jednak nie fałszywy alarm. Zgłoszenie do centrali zostało wysłane prawdopodobnie dlatego, że ktoś próbował odciąć prąd, żeby wyłączyć w domu czujniki, ale klient miał alarm sabotażowy. Właśnie na wypadek takich sytuacji. Tony czuł, jak podnosi mu się ciśnienie.

Odszedł kilka metrów od domu, zadzwonił znowu do centrali i powiedział o swoim odkryciu – zdecydowanie doszło tu do włamań.

– W trakcie czy zakończone? – zapytał Robin, który tej nocy miał dyżur.

– Nie wiem. Ktoś tam może jeszcze siedzieć w środku i dalej czyścić w najlepsze dom.

– Jasne. Czy klient też jest w domu?

– Nie mam pojęcia, nikt nie reagował, chociaż dobijałem się jak głupi.

Tony włożył komórkę do futerału i skierował się w stronę wejścia.

Dostawali coraz więcej zgłoszeń, podczas których ludzie znajdowali się w środku. Najczęściej włamywacz szedł na piętro, bo tam większość nie instalowała czujników. Podstępne, cwane darmozjady. Jego klienci sobie na to nie zasłużyli.

Tony postanowił położyć kres temu chamstwu, o ile jeszcze nie było za późno.

Znowu popatrzył na drzwi. Pomacał klamkę. Nie były zamknięte na klucz.

Wszedł do domu.

Pachniało tu starym drewnem i kominkiem. Płaszcz czy jesionki, które wisiały na wieszakach w małym przedpokoju, zafałowały.

Niezdarnie wyciągnął latarkę. Krąg światła padł na coś pękatego na podłodze. Wyglądało to jak torba podróżna.

Po prawej były schody na piętro. Przed sobą widział kuchnię.

Wyjął pałkę teleskopową. Czarna stal hartowana, najdłuższy model: dwadzieścia sześć cali. Na treningach często ćwiczyli z pałkami zarówno na wypadek obrony, jak i ataku. Ale nigdy dotąd nie zrobił z niej użytku w pracy, chociaż kilkakrotnie trzymał ją rozłożoną w pogotowiu, kiedy jakiś ćpun próbował wynieść z przechowalni kino domowe albo wyżyłopać cały alkohol. Koniec końców kiedyś musi przecież nastąpić ten pierwszy raz, pomyślał.

Zrobił krok w przód. Usłyszał chrzęst pod nogami. Pochylił się i poświecił. Na podłodze w przedpokoju leżały odłamki szkła.

Kuchnia wyglądała na wysprzątaną. Znowu otwarte okno, teraz od strony jadalni. Na ścianie wisiał duży, okrągły zegar. Wskazywał kwadrans po czwartej.

Otwarty układ pomieszczeń na parterze, po prawej stronie salon.

Niezbyt dużo mebli.

Fotel. Stolik przy kanapie.

Za stolikiem coś leżało.

Podszedł bliżej.

Zwłoki.

Poświecił.

Najobrzydliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział. Poczuł falę mdłości.

Głowa. Bez twarzy. Ktoś strzelił gościowi prosto w łeb.

Tony zarzygał dywan.

Popatrzył na podłogę.

Wszędzie krew.

Krzyczał i płakał do telefonu.

– Uspokój się, nie rozumiem, co mówisz. – Robin bezskutecznie próbował się czegoś dowiedzieć.

– Morderstwo, kurwa, masakra. Jestem pewny, nie oddycha. Przyślij policję, karetkę, nigdy nie brałem udziału w czymś tak pojebanym.

– Czy na miejscu jest ktoś jeszcze?

Tony wypierał to ze świadomości. Ten, kto to zrobił, może wciąż tu przebywać. Rozejrzał się dookoła.

– Nikogo nie widzę, mam przeszukać dom?

– Sam musisz zdecydować. Widziałeś na zewnątrz coś dziwnego?

– Nie, tak właściwie to nie.

– Widziałeś coś dziwnego po drodze do tego domu?

Wyskoczył na ganek. Prawie by zapomniał.

– Co robisz, Tony? Co się dzieje?

Droga, którą tutaj przyjechał.

– *Fuck*, Robin, jakiś samochód stał w rowie, widziałem go po drodze tutaj.

Ruszył tam truchtem.

– Dzwonię pod sto dwanaście, ale się nie rozłączaj – powiedział Robin. Tony słyszał, jak na drugiej linii zaczyna rozmowę z policjantem.

Teraz, na zewnątrz, na świeżym powietrzu, czuł się już lepiej. Próbował przestać myśleć o tym, co zobaczył w budynku, zajmą się tym prawdziwi policjanci. W tej chwili cieszył się, że nie jest jednym z nich. Był tylko ciecieniem w mundurze.

W słabym świetle poranka granatowy samochód wyglądał niemal tak, jakby miał wwiercić się w ziemię koło krzaka. Gdy Tony odchylił gałęzie, zobaczył, że przód jest wgnieciony do połowy. Samochód musiał sunąć minimum piętnaście metrów w rowie.

Zobaczył ślady opon w zrytej ziemi. Świerki w tle wciąż były ciemne. Kiedy przejeżdżał tędy wcześniej, nie widział zza krzaka, do jakiego stopnia auto jest skasowane.

Zbliżył się. Znowu trzymał w ręku pałkę.

Wyglądało na to, że spod maski wydobywa się dym, chyba że to tylko mgła unosząca się dookoła w świetle latarki.

Zapał się w glinie i musiał złapać się cienkiej trawy, żeby nie stracić równowagi.

Volvo V60.

Próbował dojrzeć, czy ktoś w nim siedzi. Nie było to łatwe.

Wdrapał się na pagórek w pobliżu samochodu i popatrzył z boku.

Na miejscu kierowcy ktoś pochylał się do przodu.

– Halo?

Nie poruszył się. Wgnieciona przednia szyba przypominała popekany lód, ale się nie rozprysnęła.

Tony nachylił się i otworzył drzwi od strony kierowcy. Poduszka powietrzna zadziałała. Zeszło z niej powietrze, wyglądała teraz jak biała plastikowa reklamówka, którą ktoś położył na kierownicy. W środku siedział młody mężczyzna, blondyn, może dwudziestokilkuletni.

Nieprzytomny albo martwy.

Tony dotknął jego ramienia czubkiem pałki.

Żadnej reakcji.

Znosić to gównu.

Nikoła musiał znosić to gównu już tak długo.

Siedział tu od roku.

Ale wkrótce nadejdzie koniec. Jutro: ostatni dzień. Chwała Bogu – był niemal gotów zacząć chodzić do kościoła z dziadkiem Bojanem.

Stuknie mu dziewiętnaście lat. Ta Szwecja to chory kraj – mogą tu zamknąć w poprawczaku nawet pełnoletniego. Winę za to ponosiła gładząca bezustannie *majka*, matka, Linda. Groziła, że wyrzuci go z domu, zerwie z nim kontakt. Gorzej: straszyla go Teddym. Tak naprawdę wyłącznie to do niego przemawiało – ryzyko, że sprawi zawód Teddy'emu. Teddy'ego kochał bardziej niż świeży porcjowany snus* prosto ze sklepu, bardziej niż wszystkie blanty świata, a chwilami bardziej niż swoich ziomków. Chłopaków, z którymi dorastał, swoich braci.

Teddy: jego wuj.

Teddy: jego idol. Ikona. Wzór do naśladowania. Znał tylko jednego człowieka mogącego się z nim równać – Isaka.

A jednak to nie wystarczyło. Za dużo tego całego pierdolenia i godzin prac społecznych. Grzywny były za wysokie. Utyskiwanie opieki społecznej zbyt głośne. Linda chciała, żeby go ubezpieczono. Chciała, żeby jej własnego syna umieszczono w zakładzie, gdzie nie będzie dragów, żadnych rozrywek ani lasek.

Więc właśnie tutaj upłynął mu zeszły rok. W ZP w Spillersbo-dzie.

„Dozór nad młodocianym ustanawia się, jeżeli młodociany ustawicznie naraża swoje zdrowie lub rozwój na uszczerbek przez nadużywanie środków uzależniających, działalność przestępczą lub dopuszcza się innego zachowania nieakceptowanego społecznie”.

* Snus – popularny w Skandynawii rodzaj tabaki, której grudkę umieszcza się pod dolną lub górną wargą (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Jebany poprawczak: ten paragraf słyszał już ze czternaście milionów razy.

Jego wartość wciąż równała się zeru.

We łbie kołatała mu się jedna myśl. Non stop: jak oklepany house'owy kawałek grany przez zmęczonego DJ-a. Refren na *rewind*: Jebana stara. Jebana stara. Jebana stara.

– Robiłam dla ciebie wszystko, Nikola – mówiła, kiedy wracał na przepustkę do domu. – Może stałoby się inaczej, gdyby twój ojciec tu był.

– No przecież był Teddy.

Mama kręciła głową.

– Tak sądzisz? Osiem z ostatnich dziewięciu lat przesiedział w więzieniu. Czy to znaczy „być tutaj”?

Nikola siedział na samym końcu klasy. Tradycyjnie. Znosił to gó w n o. Naprawdę próbowali nim tu pomiatać.

Czasem w refrenie pojawiała się nowa fraza: Jebana Sandra. Jebana Sandra. Ta jebana pizda Sandra.

Sandra to jego tak zwana opiekunka prowadząca. Mendziła mu o szukaniu pracy. „Musisz potrafić się dobrze zaprezentować, napisać list motywacyjny, wejść komuś w dupę”. Nikola miał trudności ze znalezieniem sensu w tej całej gadce: wybrał profil zawodowy właśnie po to, żeby nie bujać się z tymi pierdołami. A poza tym jego plany nie uwzględniały życia od dziewiątej do siedemnastej ani tyrania fizycznie na czarno. Istniały zdecydowanie szybsze sposoby na zdobycie kasy. Wiedział o tym z autopsji. Fuchy dla Yusufa opłacano z marszu.

Raz w tygodniu minigrupa dyskusyjna: on i pięciu innych typów. Oczekiwano, że resztę czasu poświęci na praktyki, które załatwiono mu na przedmieściu Åkersberga, w warsztacie elektrycznym Elservice George'a Samuela. George nie był tu niczemu winien, Nikola już po prostu nie wyrabiał.

Zdaniem dyrektora ze Spillersbody i matki Nikoli te kilka godzin w grupie poza praktykami powinno mu dobrze zrobić. „Zwiększy to twoją zdolność koncentracji. Może nie zaliczysz od

razu szwedzkiego, ale przecież nie zaszkodzi, jeśli będziesz sobie lepiej radził z czytaniem” – mówili.

Bredzili gorzej niż żule na ławkach w parku w Ronnie. Się rozumie, że umie czytać. Jego dziadek, kurwa, to był geniusz czytelniczy z Belgradu: najbardziej wyjebany w kosmos mól książkowy, jakiego znał. Wpoił Nikoli tę magię liter, kiedy wnuk miał sześć lat; siedział przy jego łóżku i brnął przez stary, ale wciąż jary towar. *Wyspę skarbów, Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi, Tajemniczą wyspę.*

Nikola chciał przemknąć poza zasięgiem radaru, unosić się na powierzchni. Chciał stać się cieniem, żyć życiem, które by mu odpowiadało. Nie siedzieć zapuszkowany w klasie. Nie być kontrolowanym przez obrzydliwą kombinację liter: ZP Spillersboda.

Niedługo nadejdzie pora. Niedługo minie dwanaście miesięcy, odkąd siedzi w tej ponurej, meganudnej dziurze na zadupiu.

Jego życie znowu nabierze sensu.

Jego życie stanie się Życiem, co nieco zaczęło się już nawet dzieć. Wiedzieli, że Nikola niedługo wyjdzie. Odezwał się Yusuf i zapytał, czy przyłączy się za kilka dni do jednej akcji.

Miałby stać na czatach. I to nie w jakiejś tam małej chałturze z doskoku: chodziło o rozprawę. Własny sąd. Proces zwalczających się falang w Södertälje.

Isak w roli sędziego. To on rozstrzygnąłby sprawę – wyręczył system, który zamknął Nicka.

Isak, znaczy się. To kolejny szczebel.

Ale Nikola nie powiedział jeszcze „tak”.

Policja rejonowa w Sztokholmie
Przesłuchanie Matsa Emanuelssona, 10 grudnia 2010
Przesłuchujący: Joakim Sundén
Miejsce: areszt Kronoberg
Czas: 14.05–14.11

PRZESŁUCHANIE

Zapis rozmowy

J.S.: Odbywa się to tak, że nagram wszystko, co zostanie tu powiedziane.

M.E.: Aha.

J.S.: A więc znajdujemy się w pokoju przesłuchań, w areszcie Kronoberg, jest 10 grudnia 2010 roku. Podejrzany nazywa się Mats Emanuelsson, lat czterdzieści cztery. Zgadza się, prawda?

M.E.: Tak.

J.S.: I nie ma pan nic przeciwko temu, żeby przesłuchanie odbyło się bez adwokata?

M.E.: Yyy... To znaczy?

J.S.: To nic nadzwyczajnego. Wyjdzie pan stąd dużo szybciej, jeśli zrezygnujemy z powiadamiania sądu, który później będzie musiał panu znaleźć adwokata, a ten z kolei – będzie potrzebował czasu na przyjazd tutaj. Powiem tak: jeśli chce pan mieć adwokata, to nie mogę obiecać, że to przesłuchanie odbędzie się dzisiaj albo jutro. W związku z tym będzie pan tu siedział i na nie czekał.

M.E.: Ale... w zamkniętych pomieszczeniach dostaję ataków paniki. Porwano mnie kiedyś, słyszał pan o tym?

J.S.: Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Co się stało?

M.E.: Zostałem porwany, zamknięty w skrzyni zabitej gwoździami. Pięć lat temu. Nie dam rady z czymś takim... Chodziłem na terapię z powodu klaustrofobii, muszę stąd jak najszybciej wyjść.

J.S.: W takim razie uważam, że dobrze będzie przynajmniej zacząć bez adwokata, a jeśli dojdzie pan do wniosku, że chce pan przerwać, to wtedy przerwiemy.

M.E.: Tak, tak, zróbmy tak. Muszę opuścić to miejsce.

J.S.: W takim razie chciałbym zacząć od przedstawienia panu naszych zarzutów. Jest pan podejrzany o współudział w przestępstwach narkotykowych na Gamla stan. W zeszłym roku rozprawał pan bliżej nieokreśloną ilość narkotyków wspólnie i w porozumieniu z Sebastianem Petrovicem, zwanym według naszych informacji Sebbem. Czy pan rozumie?

M.E.: Przestępstwa narkotykowe?

J.S.: Tak, tak brzmi stawiany panu zarzut.

M.E.: Jest pan pewien?

J.S.: Całkowicie. A nie powinienem?

M.E.: Są jeszcze jakieś inne zarzuty?

J.S.: W tej chwili nie mogę o tym mówić. Chciałbym najpierw poznać pana stanowisko w kwestii przestępstw narkotykowych.

M.E.: Nie mam z tym nic wspólnego.

J.S.: A więc zaprzecza pan popełnieniu przestępstwa.

M.E.: Oczywiście, że tak.

J.S.: Mam więc kilka pytań, które chciałbym panu zadać.

M.E.: Okej.

J.S.: Co robił pan na Gamla stan?

M.E.: Nic specjalnego. Po prostu tam byłem.

J.S.: Zna pan Sebastiana Petrovica?

M.E.: Nie mam nic do powiedzenia na ten temat.

J.S.: Wie pan, kto to jest?

M.E.: Odmawiam odpowiedzi. Złapano go?

J.S.: Nie chce pan odpowiedzieć na pytanie, czy go pan zna, ale chce pan wiedzieć, czy został zatrzymany?

M.E.: Tak.

J.S.: Mogę panu o tym powiedzieć, bo i tak wszyscy się o tym dowiedzą, jeśli trzeba będzie go zaaresztować. Nie jest zatrzymany, przebywa na wolności. Ale mam do pana więcej pytań.

M.E.: Aha.

J.S.: Czy range rover o numerze rejestracyjnym MGF445 należy do pana?

M.E.: Nie mam na ten temat nic do powiedzenia.

J.S.: Czy wie pan, kogo Sebbe spotkał na Gamla stan?

M.E.: Bez komentarza.

J.S.: Wie pan, co miał tam załatwić?

M.E.: Bez komentarza.

J.S.: Nie zamierza pan w ogóle nic powiedzieć?

M.E.: Nie, tak właściwie to nie. Jak już mówiłem, nie mam z tym nic wspólnego. Nie wiem, co tu w ogóle robię. Muszę stąd wyjść, głowa zaraz mi eksploduje...

J.S.: Był pan zamieszany w przedwczorajszy incydent.

M.E.: Nic mi o tym nie wiadomo. To nie mój świat. Przystępstwa narkotykowe...?

J.S.: No, rozumiem. Też mnie to zdziwiło, szczerze mówiąc. Proszę zaczekać, wyłączę magnetofon i zrobimy krótką przerwę.

Przesłuchanie zakończono o godzinie 14.11.

NOTATKA SŁUŻBOWA NR 1

Zapis rozmowy

J.S.: Magnetofon jest wyłączony, więc teraz nie jest to już oficjalne przesłuchanie. Nazwę to rozmową. Zostanie ona tylko między nami.

M.: Co to znaczy?

J.S.: To oznacza większą swobodę w tym, co tu sobie mówimy, Mats. Możemy chyba zwracać się do siebie na ty? Nie będę tego nikomu raportował, jeśli sobie tego nie życzysz. I powiem ci wprost, Mats, że dowiedziałem się o tobie co nieco. Masz dwoje dzieci, normalną pracę i, zgadza się, porwano cię kilka lat temu. To musiało być straszne. Nie powinieneś siedzieć w takim miejscu jak to.

M.: Czy nie możesz mnie więc po prostu stąd wypuścić? Niedługo miną dwie doby, od kiedy tu siedzę. Trauma się odezwała. Tego wszystkiego jest dla mnie za dużo. Proszę, posłuchaj mnie. Naprawdę źle się czuję w zamknięciu.

J.S.: Weź jednak pod uwagę, że tutaj chodzi o przestępstwa narkotykowe. Zastosowaliśmy w tym śledztwie tajne środki przymusu, nie w stosunku do ciebie, ale do innych podejrzanych owszem.

M.: Co masz na myśli?

J.S.: Podśluchy w pomieszczeniach, podśluchy telefonów, obserwacje. Mamy solidne dowody. Skażą cię za to, mam co do tego całkowitą pewność. Dostaniesz minimum dziesięć lat w pudle. A wydaje mi się, że więzienie tym bardziej nie jest dla ciebie odpowiednim miejscem.

M.: Czyli... (płacz) Ja nie mogę tutaj siedzieć... To trwało od wielu lat.

J.S.: Wylądujesz najpierw na parę lat w Kumli, najcięższym zakładzie w Szwecji, i chyba sam się domyślasz, co robią tam z takimi jak ty. To nic fajnego dla takich misiaczków...

M.: Ale... ale... (nagranie nieczytelne)

J.S.: Rozumiem. To nie może być łatwe. Poczekaj chwilę, przyniosę chusteczki.

M.: (nagranie nieczytelne)

J.S.: Proszę.

M.: Dzięki... (czyszczenie nosa)

J.S.: Rozumiem, że niemiło słucha się takich rzeczy, ale nie lubię niedomówień. Tak to wygląda, mógłbym ci jednak złożyć propozycję. Tak trochę *off the record*, bo jak powiedziałem, nie sądzę, żebyś tutaj pasował.

M.: Proszę, powiedz. Zrobię wszystko.

J.S.: To całkiem proste. Rozumiemy, że miałeś intensywne kontakty z pewnymi osobami, które nas interesują, co słyszeliśmy i widzieliśmy, że tak to ujmę. Chcę wiedzieć o nich wszystko, chcę się dowiedzieć wszystkiego o tym, co robiliście. Jeśli mi w tym pomożesz, obiecuję, że zostanie to między nami. Poza przesłuchaniami, poza nagraniami, prokuraturą, adwokatami. Twoje nazwisko nigdzie się nie pojawi. A ja też będę ci się mógł jakoś odwzajemnić.

M.: Zostanę wypuszczony?

J.S.: Jeśli na to przystaniesz, wypuszczę cię i nie będę się dalej tobą zajmował. Zawrzemy układ, ty i ja, rozumiesz, co mam na myśli?

M.: Nie wiem...

J.S.: Przemysł to. Rozważ tę alternatywę. Osiem, dziesięć lat w Kumli albo kilkugodzinna rozmowa ze mną.

M.: To dziwne... Niebezpieczne. Wierz mi, byłem przy wielu przekrętach.

J.S.: Tak, tak podejrzewam. Ale nie jesteś jednym z tych łobuzów, jesteś normalny. I jeśli przystaniesz na moją propozycję, to będzie to twoja własna decyzja. Absolutnie nie mogę cię zmuszać do współpracy. Mogę natomiast dać ci gwarancję, której potrzebujesz.

M.: A moje dzieci?

J.S.: To, co powiesz, wykorzystam jedynie w dalszym dochodzeniu, więc nigdy nie będziesz musiał zeznawać ani nigdzie nie padnie twoje nazwisko. Będziesz występować pod pseudonimem „Marina” i tylko ja będę wiedzieć, że to ty się pod nim kryjesz. Stuprocentowa dyskrecja. Nie musisz się niepokoić ani o siebie, ani o swoje dzieci. Możemy zrobić przerwę, żebyś mógł się zastanowić.

M.: Tak, zróbmy.

J.S.: Dobrze. Nie zapomnij: minimum dziesięć lat. W Kumli. Albo kilka godzin przyjemnej pogawędki ze mną.

2

Siedzieli na fotelach i kanapach obitych aksamitem i spokojnie rozmawiali. Emelie znała kilkoro z tych prawników. Z niektórymi studiowała, innych spotkała na kursach organizowanych przez Radę Adwokacką, a jeden był nawet jej kolegą z kancelarii.

Pod pozornym spokojem kryło się zdenerwowanie. Najzwyczajniej jedną osobę po drugiej wzywano przed komisję egzaminacyjną. Egzaminowani musieli włożyć telefony komórkowe do małych plastikowych torebek i położyć je na stole na początku korytarza. Mogli mieć ze sobą tylko papier, długopis i segregator z regulaminem adwokackim i decyzjami komisji dyscyplinarnej.

Teraz nadszedł czas na nią: zaraz zostanie wezwana na egzamin. Czeką ją ustna weryfikacja mająca pokazać, czy nadaje się na ad-

wokata czy nie. Cała jej dotychczasowa edukacja w większym lub mniejszym stopniu zmierzała do tego właśnie celu. Dwanaście lat szkoły podstawowej i liceum oraz rok nauki w Paryżu po maturze – wprawdzie głównie imprezowała w Bastylli, ale nauczyła się przynajmniej płynnie francuskiego. Potem trzy i pół roku na wydziale prawa i dyplom magistra. A na koniec, już od dobrych trzech lat, etat młodszej prawniczki w kancelarii adwokackiej Leijon. W tym czasie ukończyła organizowane przez Radę Adwokacką kursy etyki i regulacji zawodowych. Zbierała wszelkie referencje, które kiedyś miały się jej do czegoś przydać. Nie odbywało się to tak, jak podczas ubiegania się o zwyczajną pracę, kiedy podawało się namiary na dwóch ulubionych szefów. Szwedzka Rada Adwokacka chciała dostać nazwiska i adresy wszystkich prawników reprezentujących stronę przeciwną we wszystkich sprawach, w których brało się udział, i sędziów spotkanych w całej karierze, oraz oświadczenia, w jakich okolicznościach do tych spotkań doszło. Akurat w przypadku Emelie nie uzbierało się ich szczególnie dużo, w zasadzie sami wspólnicy reprezentujący sprawy, do których ją przydzielano. Mimo wszystko było to ponad dwadzieścia osób. Rada zamierzała się skontaktować ze wszystkimi i każdy z nich miał wyrazić opinię, czy Emelie jest godna, by wejść na ich święte salony.

A teraz, dzisiaj, egzamin końcowy. Jeśli go zda, reszta stanie się już formalnością. Niedługo będzie mogła używać tytułu adwokackiego.

– Emelie Jansson – zawołano z korytarza.

Nadeszła jej kolej.

Egzaminator wręczył jej zwyczajną zadrukowaną kartkę A4. Teraz miała dwadzieścia minut, żeby się zastanowić nad zadaniami, przemyśleć, jak zaprezentuje rozwiązanie, i przygotować się na pytania egzaminatora. Przeszła do osobnego pomieszczenia z zielonymi tapetami i prostymi meblami: dębowym biurkiem, krzesłem i fotelem na kółkach. Na ścianie wisiał miedzioryt przedstawiający jakiś dawny sąd. Przeleciała wzrokiem przez punkt pierwszy.

Pytanie A

Omów problematyczne kwestie natury etycznej i technicznej, które zachodzą w sytuacjach przedstawionych w poniższych raportach.

Angielski biznesmen Sheffield skontaktował się z firmą adwokacką Vipps i poprosił ją o pomoc przy nabyciu kompleksu nieruchomości w Göteborgu.

Sheffield opowiedział adwokat Mii Martinsson, że około dziesięciu lat temu korzystał już z pomocy tej firmy adwokackiej. Właśnie wtedy ówczesny wspólnik Sune Storm pomagał mu w pewnej skomplikowanej sprawie. Sheffield powiedział, że „tak właściwie czuje się stałym klientem kancelarii i oczekuje stosownego potraktowania”.

Po kilku tygodniach korespondowania z klientem Mia zaczęła się zastanawiać, kim on jest. Nie zgadza się na finansowanie z banku i nalega, żeby przesłać całą sumę na pokrycie kosztów transakcji, dwieście dwadzieścia milionów koron, przelewem z prywatnego konta klienta na konto kancelarii adwokackiej. Przelewy nie przychodzą jednak z konta Sheffielda w Wielkiej Brytanii, lecz z firmy mającej siedzibę na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Emelie podkreśliła kilka słów w zadaniu i sięgnęła po regulamin, ale szybko go odłożyła. Zanim zacznie kartkować klauzule, musi się zastanowić. Zidentyfikować problem. Pułapki etyczne.

Czy kancelaria i adwokat nie powinni jakoś skontrolować klienta? Wykonać kopii jego dowodu osobistego, przeszukać bazy kancelarii pod kątem zarządzania konfliktem interesów? Czy Sheffielda naprawdę należy traktować jak stałego klienta kancelarii, jeśli korzystał z jej usług dziesięć lat temu? Kiedy zostaje się stałym klientem? I jak to jest z zaleceniami Inspekcji Finansowej co do kontroli finansów i zapobiegania praniu brudnych pieniędzy?

Zaczęła notować w brulionie na sprężynce.

Pukanie do drzwi: czas się skończył. Te dwadzieścia minut minęło szybciej, niż się spodziewała. Wgryzła się w pytania, wszystkie cztery przypominały sytuacje z adwokat Martinsson i panem Sheffieldem. Wszystkie łączyły w sobie różne obszary problemowe. Solidarność pracowników kancelarii, sposób obchodzenia się ze świadkami, kwestie nadzorcze. Konflikt interesów.

W roli egzaminatora adwokat po sześćdziesiątce z nieprawdopodobnie starannie przystrzyżonymi włosami. Członkini komisji zachowująca się, jakby miała dwadzieścia lat, chociaż prawdopodobnie raptem o tyle była młodsza od przewodniczącego. Oboje ubrani oficjalnie: on w granatowym garniturze i pod krawatem, ona w burgundowym kostiumie.

– Chyba możemy zacząć od adwokat Mii Martinsson. Jak powinna postąpić? – zapytał egzaminator.

To było trzy tygodnie temu.

Teraz Emelie siedziała w kancelarii. Powinna pracować, ale koncentracja gdzieś z niej uleciała. Mogą przecież odezwać się w każdej chwili.

Zadzwoił telefon.

– Cześć, tu mama.

– Cześć.

– Jak się masz?

– Myślałam, że dzwoni ktoś inny. Dzisiaj się mam dowiedzieć.

– O czym? Coś w pracy?

– Można tak powiedzieć. Czy zdałam egzamin i czy moje podanie przeszło. Jeśli tak, zostanę adwokatem.

– Nie no, to wspaniale. Gratulacje. Dostaniesz podwyżkę?

– Nie przyszły jeszcze wyniki. Ale nie mam raczej co liczyć na wyższe wynagrodzenie, w mojej kancelarii nie przykłada się do tego aż takiej wagi. Tytuł adwokata znaczy najwięcej dla tych, którzy zajmują się prawem karnym, wtedy można ich powoływać na obrońców i takie tam. Dla mnie ma to przede wszystkim znaczenie symboliczne. Jestem, że tak powiem, pełnowartościowym prawnikiem.

– Mimo wszystko to chyba ekstra.

Emelie słyszała po głosie, że coś jest nie tak.

– A co u was?

– Tak sobie – mama mówiła teraz wolniej. – Nie widziałam taty już prawie od trzech dni.

– Tak jak wcześniej?

– Tak, tak jak wcześniej. W środku nocy wkrada się do domu chwiejnym krokiem, a przedwczoraj nie wrócił w ogóle. Nie mogłabyś przyjechać do nas na weekend?

– Do was?

– Tak, do nas.

– Tata będzie?

W słuchawce zapadła cisza. Tak właśnie wyglądał świat Emelie podczas dorastania.

Okresy, gdy ojciec pił. Nie do końca to do niej docierało, dopóki nie wyprowadziła się z domu, nie podjęła studiów na Uniwersytecie Sztokholmskim i naprawdę nie zaczęła o tym myśleć. Ale wiedziała, jaki potrafi być. Jaka ona sama potrafi być.

W kancelarii nigdy nie może to wyjść na światło dzienne.

Emelie zakończyła rozmowę z mamą. Przyglądała się sobie w okrągłym lustrze, które wisiało z boku regału. Przedziałek, równo zaczesane ciemnoblonde włosy założone za uszy. Może za delikatnie się umalowała, a jakby się zastanowić, to w ogóle się dzisiaj nie umalowała, ale jej zielone oczy i tak wydawały się duże. Chyba faktycznie powinna pojechać do Jönköping. Dowiedzieć się o tatę. Spróbować tak mu wszystko wytłumaczyć, żeby zrozumiał, raz na zawsze.

Godzinę później drzwi się otworzyły i do środka wpadła Josephine. Dziewięć z Emelie pokój w kancelarii, chociaż Jossan była *senior associate* i już dawno powinna dostać własny gabinet. Może należało to odczytywać jako znak, a jeśli tak, to nic dobrego jej on nie wróżył.

Emelie podobało się to, że dzielą pokój, chociaż Jossan bywała czasem ekstremalnie skupiona na samej sobie i potrafiła gadać niemal siedem razy dłużej o swojej manikiurzystce na Siblyllega-

tan i wyprzedzały w Net-a-Porter niż o ważnych sprawach. Z jakiegoś powodu zawsze energicznie wpadała do pokoju – jak Kramer w *Kronikach Seinfelda* – i samo to gwarantowało minimum jeden uśmiech w ciągu dnia.

– Pippa – krzyknęła Josephine po zamknięciu drzwi. – Widzę po tobie, że przydarzyło ci się coś dobrego. Masz w policzkach dołeczki, chociaż się nie śmiejesz. Dzwonili już?

Emelie przytaknęła. Pięć minut temu wreszcie zadzwonili z siedziby Rady i poinformowali ją, że została członkiem Szwedzkiej Rady Adwokackiej.

Teraz miała tytuł: jej droga dobiegła końca.

– Gratulacje, Pippa. Jesteś adwokatem. Musimy to uczcić kieliszkiem bollingera przy kolacji.

Jossan zawsze nazywała ją Pippą, ponieważ uważała, że jest niesłychanie podobna do Pippy Middleton.

– Wiesz przecież, co mawia mój ulubiony pisarz: „Szczęście pomnaża się, kiedy się je dzieli”*.

– Co to za komunały, czyje to?

– Żadne komunały, powiedział to najbardziej przenikliwy mężczyzna na świecie. Paulo Coelho. – Jossan mrugnęła.

Potem zaczęła opowiadać o wszystkich jego książkach, które przeczytała i które odmieniły jej życie. Odnalazła samą siebie, promieniowała radością nawet przy niepowodzeniach, stała się bardziej świadoma swojego duchowego ja i potrafiła zrezygnować z materialistycznego stylu życia.

Emelie wskazała na trzy torebki wiszące na wieszaku za Josephine – Céline, Chanel, Givenchy.

– O tym mówisz?

Jossan przejechała ręką po skórzanej torebce od Céline, jakby czule ją głaskała.

– Tego nie zalicza się do dóbr materialnych – oświadczyła. – Kobieta musi w końcu nosić w czymś swoje rzeczy.

* Paulo Coelho, *Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam*, przeł. Basia Stępień, Andrzej Kowalski.

Wpół do ósmej: w drodze do Riche Emelie zapaliła papierosa. W środku siedziała Jossan i kilka dziewczyn z kancelarii nad *moules frites*. Czekały, żeby wznieść z nią toast.

Zatrzymała się. Zawahała. Czy ma na to czas? Pracuje jak szalona. Podział Husgrens AB – dochodowe działy firmy miały zostać sprzedane chińskiemu potentatowi z branży przemysłowej, a te przynoszące straty przejęte przez fundusz okazynny w EQT – wiązały się z tym czternastogodzinne pertraktacje prowadzone przez trzy tygodnie z rzędu. Sprzedaż firmy Airborne Logistics amerykańskiemu gigantowi przemysłowemu oznaczała ośmiogodzinne sesje w sali DD, bez przerw nawet w niedziele. Emelie przewodziła grupie młodych prawników. Powietrze w pokoju było tak ciężkie, że co wieczór rozdawała swojemu teamowi paracetamol.

Zadzwonił jej telefon. Numer zastrzeżony.

Odebrała.

– Dzień dobry, mówi komisarz Johan Kullman, wydział kryminalny. Czy rozmawiam z adwokat Emelie Jansson?

Adwokat Emelie Jansson, jak to ładnie brzmi. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego dzwoni do niej jakiś komisarz.

– Zgadza się, o co chodzi?

– Jestem właśnie na oddziale szóstym aresztu w Kronoberg, mamy tu podejrzanego, który zażyczył sobie, żeby to pani została jego obrońcą.

– Co pan powiedział? Zatrzymany zażyczył sobie, żebym została jego obrońcą?

– Odpowiadam: Tokio, Ankara, Kair.

– O tej porze?

– Ma prawo do adwokata. Z tego, co zrozumieliśmy, poprosił właśnie o panią. Naszym zadaniem jest więc zapytać, czy zechce się pani podjąć tego zadania.

– Ale ja się nie zajmuję prawem karnym.

– To już nie moja rzecz. Jedyne, co wiem, to to, że podejrzany zażyczył sobie pani.

– Czego dotyczą zarzuty?

– Morderstwa. Jest podejrzewany o to, że wczoraj w nocy zamordował mężczyznę na Värmdö.

– A dlaczego chce właśnie mnie?

– Obawiam się, że trudno mi będzie na to odpowiedzieć. Jest średnio przytomny, uczestniczył w wypadku samochodowym.

Emelie ostatni raz zaciągnęła się papierosem.

Była już tuż przy wejściu do restauracji.

Wydawało się, że ci w środku dobrze się bawią.

3

Siedział w samochodzie od piątej rano. W ustach trzymał snus general i gumę do żucia z ksylitolem. Czekał na Fredrica McLouda.


Mężczyzna, którego miał obserwować, nie zachowywał się dziś zgodnie z codzienną rutyną. Dochodziło właśnie dziesięć po dziewiątej.

Teddy zastanawiał się, jak się to wszystko potoczy, co jest w stanie zrobić, żeby dopiąć „zawodowego” celu – znaleźć coś mocnego na McLouda – i samemu w nic się nie wpakować. Cokolwiek by się działo, zdecydował: będzie prowadził inne życie. Nie wróci już do pudła.

Wsadził do ust kolejną porcję. Snus i guma do żucia: obecnie stały zestaw. Inaczej snus wydawał się trochę zbyt ziemisty. Jakby jego ostry smak koniecznie musiał zostać zbalansowany, ponownie stłumiony.

W zwykły majowy poranek Banérgatan nie zaliczała się do najciekawszych miejsc na świecie. Między godziną piątą a siódmą rano była wyludniona, jakby nikt nie mieszkał w okazałych mieszkaniach w tej dzielnicy. Dobry rok temu Teddy również znalazł się na tej ulicy, ale w innych okolicznościach. Wtedy: mroczny i nieprzyjemny początek jego życia, tuż po wyjściu z pudła. Jakimś cudem tamto zdawało się już takie odległe: niemal od półtora roku Teddy cieszył się wolnością.

Jako pierwsi z budynków wychodzą właściciele psów. Podstarzali panowie w kapeluszach i oliwkowych płaszczach, cierpliwie



Lapidus w wybuchowo wysokiej formie!

Prawniczka Emelie i były gangster Teddy, partnerzy nie z własnej woli, tym razem zostają wplątani w sprawę, która odbija się czkawką sporemu gronu osób, niezależnie od ich pozycji społecznej.

W domu na Värmdö włącza się alarm i na wezwanie przyjeżdża ochroniarz. Nie natrafia jednak na włamanie, lecz znajduje zmasakrowane zwłoki. W pobliżu leży młody mężczyzna z ciężkimi obrażeniami. Zostaje aresztowany – wszystko wskazuje na niego. Emelie na własną rękę podejmuje się jego obrony, starając się, by nikt w jej kancelarii się o tym nie dowiedział.

Kim jest zamordowany? I dlaczego tak wiele tropów prowadzi do Matsa Emanuelssona, mężczyzny, którego przed wielu laty dla okupu porwał Teddy? Kiedy Emelie zaczyna wgrzyzać się w sprawę, Teddy musi zmierzyć się z przeszłością. Oraz chronić swojego siostrzeńca, który jest na najlepszej drodze, żeby powtórzyć wszystkie jego błędy. Teddy i Emelie szybko zostają wciągnięci w ryzykowną grę, której reguły nieustannie się zmieniają.

W *Sztokholm delete* są ludzie, którzy próbują uciec od swojego pochodzenia i jak wąż zmieniają skórę. I jest świat, który jednych pozbawia szans, a innym daje ogromne profity.

www.marginesy.com.pl



9 788365 282811

cena 39,90 zł

RYNOK FANTASY

lubimyczytać.pl

ROOM

PORTAL
KRYMINALNY